WARSZAWA, 15 STYCZNIA 1937 R.

wiadomości turystyczne

Rok VII
Nr. 2
Cena 25 gr.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE, KOMUNIKACJI, OCHRONIE PRZYRODY, UZDROWISKOM, HOTELARSTWU I PRZEMYSŁOWI TURYSTYCZNEMU

Dostojni goście w Krynicy

Do Krynicy przybyła na trzytygodniowy pobyt następczyni holenderskiego tronu, ks. Juljanna z małżonkiem.

Wysocy goście zamieszkali w hotelu „Patria" incognito pod nazwiskiem hr. Sternberg. Spędzają oni większą część czasu na wycieczkach narciarskich.

*

Można śmiało powiedzieć, iż życie w Krynicy toczy się pod holenderskim znakiem. Wizyta pary książęcych małżonków jest jedynym i wyłącznym tematem. Idzie się do fryzjera z myślą, że nuż uda się spotkać kogoś z dostojnych gości, nikt nie opuszcza fivu, gdyż możliwe przecież, że lada chwila zawita tutaj jakaś ukoronowana figura... Krynica uległa holenderskiej inwazji książęcej.

*

Najwięcej zaaferowany tem wszystkiem jest naturalnie dyrektor zdrojowiska p. Nowotarski, który myśląc o wielkich perspektywach, jakie rozwijają obecnie przed Krynicą, dodaje odrazu:

— To jest wielka wygrana dla Krynicy! To jest dla nas terno! Cały świat przecież mówi teraz o nas. A przyszło to tak niespodziewanie.

Niedawno temu, bo przed trzema tygodniami przyjechał o północy młody człowiek, który przedstawił się nazajutrz dyrektorowi Nowotarskiemu jako dziennikarz H. Kroon, z miejscowości Vorburg koło Hagi. Podał w rozmowie, że ma zamiar zapoznać się bliżej z warunkami Krynicy i dlatego prosi o trochę fotosów i prospektów. Otrzymawszy je, uzupełnił jeszcze zapas zdjęć i nazajutrz wyjechał, przyrzekając wrócić jeszcze w styczniu lub w lutym.

*

Drugi ślad „kontaktu" odnajdujemy w archiwach hotelu „Patria", gdzie spoczywa list z biura podróży Lyndemana w Amsterdamie. Biuro to zapytuje mianowicie zarząd hotelu, czy możliwe jest zarezerwowanie apartamentu, złożonego z dwóch sypialni i salonu. Przed kilku dniami nadeszła prośba o zajęcie tych apartamentów, a obecnie zamieszkują w nich hr. Bernard Sternberg z małżonką Juljanną.

Apartament z utrzymaniem dla dwuch osób kosztuje 120 zł. dziennie, koszty pobytu świty hr. Sternberga wynoszą po 22 zł. dziennie.

*

Świcie Ich Królewskiej Wysokości należy osobną poświęcić wzmiankę. Składa się ona z czterech osób, tworzących jednak jakby dwie odrębne grupy. Do pierwszej należy kamerdyner Henryk Rotterveel — mężczyzna starszy, siwy, trochę przygarbiony. Wygląda tak dystyngowanie, że jeden z dziennikarzy wziął go za ekscelencję i... ministra, robiąc z nim sążnisty wywiad. Jak i reszta jego towarzystwa, zawsze jest mile uśmiechnięty. Posuwa się jak cień za księciem, gdy ten przebywa w hotelu, załatwia depesze, rozmowy telefoniczne — słowem, jest prawą ręką księcia.

Druga grupa, to funkcjonarjusze policji holenderskiej, przybyli specjalnie dla asysty królewskich gości. Cała trójka, to mężczyźni silni, barczyści, odpowiadający powierzonemu im zadaniu.

Na czele tej „ekipy" stoi p. Sesink Cathamus, zdaje się, że wyższy oficer policji holenderskiej. W każdym jednak razie ukrywa skrzętnie swój urząd i rangę. Jeden z jego asystentów jeździ na nartach. Wszyscy trzej są w pobliżu książęcej pary, zarówno w hotelu jak i na spacerze czy przejażdżkach narciarskich.

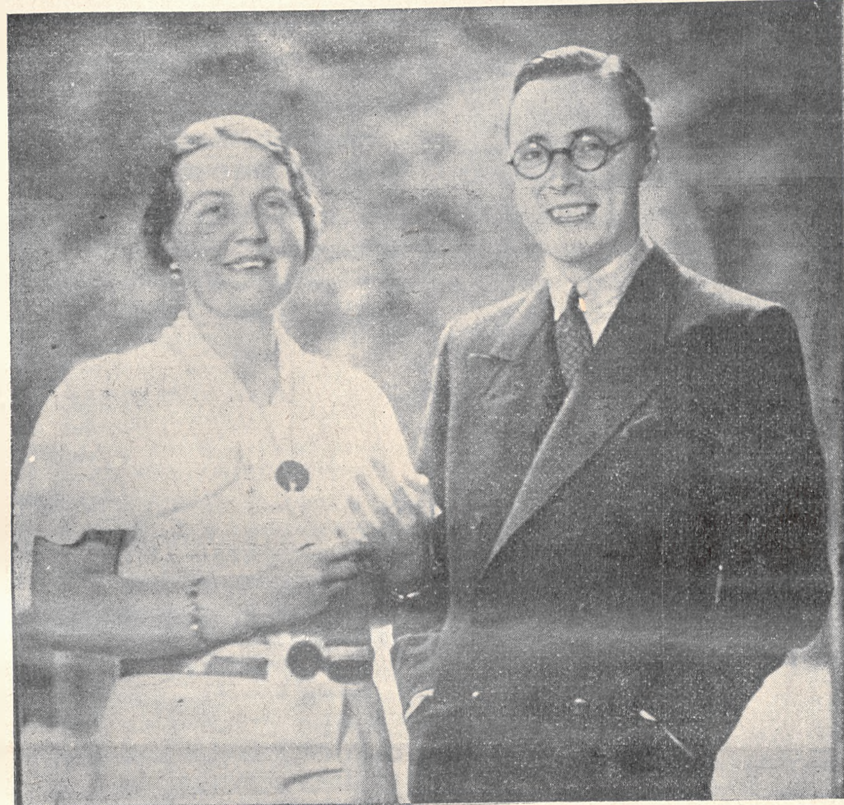
*

Książęca para ma zamiar uprawiać sport narciarski. Przywieźli ze sobą narty. Para nart należąca do księżny, wykazuje większe zużycie, narty księcia są nowe.

Na życzenie dostojnych gości portjer hotelowy wysmarował obie pary nart, a pierwsza przejażdżka odbyła się w niedzielę popołudniu, kiedy to nastąpiła wycieczka skijöringiem w okolice kawiarni Zacisze.

*

W czasie pobytu w hotelu goście rzadko opuszczają pokój, spożywając posiłki u siebie. Usługuje im kelner-Polak, z którym rozmawiają po francusku lub niemiecku.



Księżna Juljanna i książę Bernard.

W czasie posiłków gra często w pokoju patefon, do którego przywieziono zbiór płyt francuskich, holenderskich i niemieckich.

*

Pobyt w Krynicy będzie wyzyskany na wycieczki narciarskie i saneczkowe. Zarząd uzdrowiska przydzielił dostojnym gościom do dyspozycji sanki, które służyć będą dla wycieczek w najbliższą okolicę.

Dyr. Nowotarski ma być niebawem przyjęty przez książęcą parę i wręczy gościom pamiątkowy upominek. Będzie to wspaniały album, oprawny w tłoczoną skórę, a sporządzony w jednym z artystycznych zakładów introligatorskich w Krakowie. Album zawierać będzie 30 fotografij Krynicy.

Przyjazd królowej Wilhelminy

W Krynicy krążą pogłoski, że w najbliższych dniach przybyć ma do Krynicy królowa holenderska Wilhelmina w odwiedziny do swych dzieci. Według obiegających pogłosek, przyjazd królowej nastąpić ma na krótki okres czasu, po czym królowa holenderska wraz z córką i zięciem udadzą się w powrotną drogę do Hagi. *(„Nowy Dziennik")*

W obliczu katastrofy

Gdzie była Liga?



Schronisko P. T. T. na Zaroślaku, w pobliżu którego miała miejsce katastrofa

Pod Zaroślakiem, w grupie Czarnohory, wydarzyła się katastrofa lawinowa, której ofiarą padli dwaj narciarze.

Nie chodzi w tej chwili o to, czy nieszczęśliwcy ci padli ofiarą złowrogich okoliczności, czy też własnej lekkomyślności. Nie chodzi również o to, czy katastrofy tej można było uniknąć. Nie pora też obecnie analizować fakty, które się zdarzyły p r z e d tragedją.

Zastanowić się należy obecnie nad tem, co nastąpiło p o katastrofie. Natychmiast więc po otrzymaniu wiadomości o wypadku, kierownik schroniska PTT. na Zaroślaku, p. Czuczewicz, zarządził na własną rękę poszukiwania, zmobilizował w tym celu cały personel schroniska oraz gości, w ilości 10 osób. Jednocześnie zaalarmował posterunek straży granicznej, z którego wyruszyło na ratunek 17 ludzi. Dalej przybyli z pomocą harcerze z Worochty, następnie zaś władze wojskowe odkomenderowały 2 plutony pionierów.

Zdawałoby się, że uczyniono więc wszystko możliwe. I jeżeli chodzi o ratunek, możliwy w istniejących warunkach, rzeczywiście uczyniono wszystko, co tylko dało się zrobić.

Niestety, wszystko było już spóźnione. Saperzy odgrzebali w śniegu już tylko dwa trupy.

Jaki udział brała w tej akcji Liga Popierania Turystyki?

Liga zmonopolizowała na swoją korzyść wszystkie zniżki kolejowe, odebrane towarzystwom. Jasne jest więc, że, zahamowawszy rozwój towarzystw, automatycznie sama musiała przejąć ich obowiązki. I nietylko to: Liga i jej możni protektorzy głoszą przecież bez ustanku, że tylko oni powołani są do gospodarki w górach. Liga urządza kjoski informacyjne (m. in. również w Worochcie), wydaje prospekty, zwołuje konferencje, buduje domy wypoczynkowe i schroniska, patronuje wszystkim poczynaniom turystycznym. Jednem słowem sama Liga stara się o to, aby być w s z ę d z i e, gdzie jest mowa o turystyce.

I, rzeczywiście, wszędzie, gdzie na turystyce można coś zarobić, tam Liga jest pierwsza.

Gdzie jednakowoż spełnić należy pracę niezarobkową, odpowiedzialną, tworzoną nie przy biurku—tam Ligi niema.

Czyż bowiem nie było pierwszym obowiązkiem Ligi, zamiast wydawania bezwartościowej i drogiej makulatury prospektowej, która wzbudzała tylko ogólny niesmak, a kosztowała tysiace złotych — zorganizować przede wszystkiem pogotowie górskie w pasmie Czarnohory, tego następnego po Tatrach pasma, jeżeli chodzi o frekwencję, w którem warunki bezpieczeństwa równe są zupełnemu zeru?

Kto miał właściwie zająć się bezpieczeństwem turystów i narciarzy w Czarnohorze, jeżeli nie Liga Popierania Turystyki? Towarzystwa, które zepchnięto do roli niepotrzebnych zawalidróg? Państwo, które dotychczas w tej dziedzinie wyręczane było przez towarzystwa, a których agend społecznych nie przejęła Liga?

I czy istnieje wogóle bardziej elementarna forma „popierania“ turystyki jak zagwarantowanie turystom bezpieczeństwa życia?

*

Należy być konsekwentnym. Towarzystwa, szczególnie PTT., nie mają za co utrzymywać w Czarnohorze pogotowia górskiego, dochody bowiem PTT. przeszły w rozmaity sposób do kas Ligi Popierania Turystyki.

Liga twierdzi, że tylko ona jedna obejmuje obecnie całokształt zagadnień turystycznych.

Wniosek: Liga powinna była przedewszystkiem zacząć swoją działalność od organizacji pogotowia górskiego. I to nietylko w Czarnohorze, ale i na Babiej Górze, w pasmie Czywczyńskiem, Zwardoniu i wielu innych punktach.

Potem dopiero można będzie bawić się w plakaty, prospekty, i inne luksusowe zabawki.

Ale przede wszystkiem — życie ludzkie, proszę Panów z Ligi! To jest Waszym pierwszym obowiązkiem, skoro twierdzicie, że w Waszych rękach znajduje się całokształt naszej turystyki!

Z. P.

Zawieramy nowe układy turystyczne

Z Francją

W ramach rokowań handlowych polsko-francuskich, które rozpoczęły się w dniu 11 b. m. w Paryżu, przeprowadzone zostaną również rokowania o zawarcie układu turystycznego polsko-francuskiego.

Jeszcze w czasie pobytu w Warszawie francuskiego ministra handlu p. Bastid'a, poruszona została sprawa układu turystycznego polsko-francuskiego. Ze strony francuskiej wysunięto życzenie, aby rząd polski przeznaczył możliwie liczny kontyngent paszportów zagranicznych dla turystów, którzy w ciągu r. b. zechcą zwiedzić Wystawę Światową w Paryżu. Nasze czynniki rządowe odniosły się do tego życzenia francuskiego w zasadzie życzliwie. Rząd nasz, jak słychać, pragnie umożliwić szerokim warstwom społeczeństwa zapoznanie się z wystawą paryską i przeznaczyć znacznk kontyngent paszportów zagranicznych, o ile osiągnięte zostanie porozumienie z Francją co do sposobów pokrycia tych wydatków i dewiz dodatkowym eksporterem towarów polskich do Francji.

We Francji tak też sprawa ta jest rozumiana i przypuszczalnie rokowania na temat układu turystycznego polsko-francuskiego, które zostaną podjęte w Paryżu w drugiej połowie b. m. toczyć się będą przede wszystkiem na płaszczyźnie ekwiwalentu eksportowego do Francji w zamian za wydatek w dewizach, jaki uruchomienie turystyki z Polski do Francji musi pociągnąć. Ponadto ustalone będą zasady ulg, z jakich turyści polscy korzystać będą we Francji na kolejach, w hotelach i t. p.

Również ze strony polskiej wysunięte będą postulaty, aby Francja ze swej strony wydała zarządzenia, umożliwiające skierowanie turystyki francuskiej do Polski.

Z Jugosławją

Umowa turystyczna polsko-jugosłowiańska została w tych dniach prolongowana na r. 1937. W zasadzie prolongowano też wszystkie postanowienia układów, jakie obowiązywały na rok 1936 z tą tylko różnicą, że Bank Narodowy Jugosławji zobowiązał się do finansowania wydatków związanych z przydzielaniem dynarów na wyjazdy z Polski do Jugosławji do wysokości 1 miljona dynarów na wypadek, gdyby na polskiem koncie dysponującem — w myśl układu — dynarami dla wystawiania akredytyw turystycznych zabrakło chwilowo dynarów.

Ta inowacja okazała się nieodzowną, aby przeciwdziałać możliwemu zahamowaniu ruchu turystycznego do Jugosławji w pełni sezonu letniego, jak się to zdarzyło w r. ub., kiedy placówki polskie, wystawiające akredytywy do Jugosławji nie posiadały chwilowo do dyspozycji swobodnej ilości dynarów.

Otwarcie ulepszonych dróg

Kraków — Katowice

W dniu 10 b. m. odbyła się uroczystość otwarcia uzbrojonego w nawierzchnię ulepszoną odcinka Kraków — Katowice (70 km.), którego przebudowa trwała 2 lata.

Na odcinku powyższym ułożono około 30 km. nawierzchni z kostki kamiennej (materjał brano przeważnie z miejscowych kamieniołomów miast małopolskich w Krzeszowicach oraz częściowo z kamieniołomów powiatu Chrzanowskiego) ciężkiego typu oraz około 40 km. nawierzchni asfaltowej ciężkiego typu (asfalto-betony i smoło-betony). Na omawianej drodze w pobliżu Krzeszowic jest w budowie wiadukt który przeprowadzi szosę nad torem kolejowym dzięki czemu osiągnie się przecięcie w dwuch poziomach.

Otwarcie odcinka Katowice — Kraków ma wielkie znaczenie zarówno gospodarcze jak i turystyczne, ułatwia bowiem komunikację uprzemysłowionej ziemi Śląskiej z pełnym ciekawych zabytków bardzo atrakcyjnym, pięknym Krakowem, a pośrednio z łańcuchem Tatr.

Kraków — Wieliczka

W dniu 10 b. m. odbyło się również otwarcie nowowykończonego odcinka Kraków — Wieliczka (12 km.) Na całej długości ułożono nawierzchnię ulepszoną z kostki kamiennej (miejscowe porfiry oraz bazalt z Wołynia).

Ukończona droga Kraków—Wieliczka ma poza znaczeniem turystycznem (tysiące osób zwiedzających saliny w Wieliczce) również duże znaczenie gospodarcze, jest to bowiem część bardzo uczęszczanego traktu Kraków — Tarnów—Lwów. Ze względu na bardzo intensywny ruch konny i samochodowy ułożono nawierzchnię typu ciężkiego (droga o charakterze miejskim).

Warszawa — Radom

Odbyło się poświęcenie i otwarcie ostatniego odcinka z nawierzchnią gładką na drodze Warszawa — Radom. Po zakończeniu tegorocznej przebudowy droga Warszawa—Radom posiada na całej swej długości nawierzchnię ulepszoną, bądź asfaltową, bądź z kostki granitowej. Droga ta wchodzi w skład wielkiego traktu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, traktu, łączącego Kraków z Wilnem. Łączny koszt tegorocznej przebudowy 35 km. drogi wyniósł około 3 miljony zł. Jednocześnie z poświęceniem drogi odbyło się otwarcie trzech łukowych mostów żelazo-betonowych.

Tajemnica Wielkiej Piramidy

Od dziesiątków wieków u progów piramid waruje sfinks. Czuwa i uśmiecha się tajemniczym uśmiechem, jakby strzegł zagadki nigdy nieodgadnionej.

Nieodgadnionej? Od kilkudziesięciu lat podobno ludzie tajemnicę tę odkryli. Wypadła ona jednak tak sensacyjnie, że dziwić się nie można uśmiechowi pewnego siebie sfinksa. Jeśli bowiem wierzyć egiptologom, którzy zajmowali się piramidą Cheopsa, zaklęta jest w to arcydzieło architektoniczne, które nie ma i mieć nie będzie chyba sobie równego, cała potężna wiedza astronomiczna kapłanów egipskich, wiedza, która wprawić może w zdumienie najtęższych uczonych nowoczesnych.

Nie tylko to. Niedawno ukazała się na rynku książka Georges Barbarin „Tajemnice wielkiej piramidy“, w której autor, podsumowując ostatnie badania, stwierdza, że w piramidzie Cheopsa zamknęli kapłani także swą tajemniczą, mistyczną wiedzę o... przyszłości, że wymową kamieni, galeryj, krużganków, tunelów i sal opowiedziana jest historja ludzkości od 4.000 roku przed Chrystusem do 2.000 roku po Chrystusie. I że wszystkie ważniejsze fakty w życiu świata przewidziane są z dokładnością... niemal co do godziny.

Niesłychana już jest sama ilość wysiłku, którą starożytni egipcjanie w tę budowlę włożyli. Dziesięć lat trwało samo budowanie szosy, po której toczono kamienie, dochodzące do 10 m. długości, ważące po pół miljona kg. Transport ich i nakładanie na coraz wyższe warstwy wymagały pracy 100.000 ludzi, którzy po trzech miesiącach pracy stawali się inwalidami zupełnie bezużytecznymi, tak, że musiano całą dziesięciotysięczną załogę zmieniać.

Jak dokonano tej straszliwej pracy przy ówczesnych środkach technicznych, tego dziś pojąć nie możemy. Dość, że stanął kolos o szerokości 232,805, a wysokości 148,208 m. (Cyfry dziesiętne podajemy tu nie przez pedanterję. Później przekonamy się, jak są one istotne) i ilość zużytych kamieni wystarczyłaby na zbudowanie muru o wysokości 2 m. i szerokości pół metra, któryby szedł przez całą Europę z Lizbony do Warszawy.

Ale cuda zaczynają się dopiero przy badaniu precyzji, z jaką ten olbrzym został wybudowany. Płaszczyzna, na której stoi, 5 ha, jest tak pozioma, że największa różnica poziomów nie przekracza 2 cm., a kąty, które tworzy piramida, są tak proste, że odchylenia nie przekraczają 1/66000 części matematycznego kąta prostego. Takich wyczynów precyzji nie jesteśmy dziś zdolni osiągnąć, mimo wszystkich naszych najnowocześniejszych aparatów. Nie potrafimy też zbudować ściany, którąby wystawiona była idealnie w kierunku którejś części świata, mimo to, że nawet kompas, który wskazuje na biegun magnetyczny, a nie matematyczny, nie był znany kapłanom egipskim. Cztery ściany piramidy zwrócone są idealnie ku czterem stronom świata!

Południk, który przechodzi przez piramidę Cheopsa, jest południkiem, który przechodzi przez największą ilość lądów, a najmniejszą ilość mórz, z pośród wszystkich możliwych linij, które możemy przeciągnąć przez oba bieguny.

Czyżby więc starożytni kapłani znali geografję całego świata i to z idealną dokładnością?

Zdaje się właśnie — i tu następuje niemal kompromitacja całej nowoczesnej nauki — że ci kapłani egipscy przed 4.000 lat znali fakty, „odkrywane“ z trudem przez uczonych nowożytnych!

Chociażby z tą liczbą „pi“, z tym problemem kwadratury koła, który stał się już synonimem nierozwiązalnego zagadnienia. Chodzi, jak wiadomo, o to, by móc dokładnie określić powierzchnię koła. Tego dokonać nie zdołano. Dotarto jednak do stwierdzenia, że stosunek obwodu do promienia wynosi w przybliżeniu 3.1416... i liczbę tę nazwano liczbą „pi“. Ludzie doszli do tego dopiero w XVII wieku.

Ale gdy tak dodamy długość czterech boków piramidy Cheopsa, t. j. 921,22 m. i podzielimy przez podwójną jej wysokość, t. j. 296,416 m., otrzymamy... 3,1416. Cztery tysiące lat temu!...

Ani Grecy, ani Rzymianie nie umieli określić dokładnej długości roku słonecznego. A wielka piramida podaje ją z idealną dokładnością. Jeśli się przez owo „pi“ pomnoży długość przedsionka grobu królewskiego w piramidzie, otrzymamy: 365,242 — dokładną ilość dni w roku.

Chcemy znać odległość biegunów od środka ziemi? Proszę bardzo: miarą, używaną przez kapłanów egipskich przy budowie piramidy, jest t. zw. „łokieć piramidalny“, którego długość = 635.660 mm. Pomnóżmy tę liczbę przez 10 miljonów, a otrzymamy 6.356.660 metrów, t. j. niedawno dopiero ustaloną dokładną odległość biegunów od środka ziemi.

Odległość ziemi od słońca, zasadniczą wartość w nauce astronomji, określono dokładnie dopiero w 1900 r. na 148.208.000 km. A wystarczy pomnożyć wysokość piramidy przez miljon, a otrzymamy 148.208.000 km.

Pomnożywszy naprzykład t. zw. „cal piramidalny“, t. j. mniejszą miarę, używaną przez kapłanów, a wynoszącą 25.4264 mm. przez 10 miljardów, otrzymamy drogę, którą przebiega ziemia w ciągu 24 godzin.

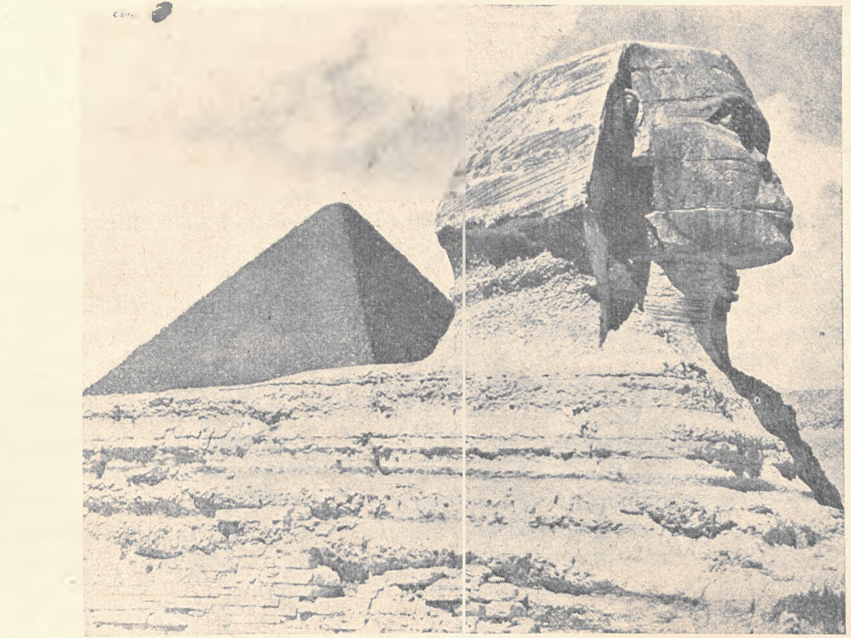
I tak dalej, i tak dalej! Przykłady możnaby mnożyć niemal bez końca.

Ale egiptolodzy ważyli się pójść jeszcze dalej. Ośmielili się zapytać, czy wobec tych niewytłumaczonych dziwów nauki egipskiej, nie można doszukać się w tej potężnej mowie architektonicznej pewnego rodzaju kroniki czasów przeszłych i... przyszłych?

Otóż w ostatnich latach zeszłego wieku, uderzeni dziwnem położeniem i proporcjami kurytarzy i pokoi wewnątrz piramidy, zaczęli uczeni szukać i dla nich jakiegoś ukrytego znaczenia. I krok za krokiem doszli do zadziwiających konkluzyj: piramida w swym systemie kurytarzy, przedsionków, galeryj i sal zawiera w sobie kronikę dziejów człowieczych do roku 2001 po nar. Chrystusa!

Czy jest to w ogóle możliwe? Jak do tego dotarto? Poprostu wzięto za miarę wymieniony już „cal piramidalny“ (234.264 mm.) i biorą jego długość początkowo za jeden rok, później za jeden miesiąc, znaleziono wyrażoną w symbolicznej konfiguracji przejść — przepowiedzianą historję świata.

Początek tego niezwykłego kalendarza znaleźli uczeni w punkcie przecięcia się przedłużenia ściany północnej z osią głównego kurytarza. Punkt ten odpowiada dniu 22 września roku 4.000 przed nar. Chr. Od tego punktu ciągnie się droga, na której — jeśli wierzyć tej hipotezie — ważne fakty historyczne wyrażone są pewnemi architektonicznemi szczegółami, jak progi, początki, albo końce galeryj, przecięcie załamania linij i t. p.



Tak więc: Narodzenie Chrystusa zaznaczone jest początkiem poziomu podłogi sali królowej w czwartym roku naszej ery. Piramida wyznacza ten dzień na 4 października podług kalendarza gregorjańskiego, co jest idealnie zgodne z historją.

Wielka galerja kończy się na roku 1844, gdy ukazały się pierwsze koleje żelazne i rozpoczął się wiek postępu technicznego. Galerja przechodzi dalej w wąski kurytarz w miejscu, które odpowiada dacie... 4 sierpnia 1914 roku, więc dniu, w którym upływało słynne ultimatum angielskie.

Poza tem po drodze zaznaczony jest cały szereg dat, które, jak uczeni twierdzą, oznaczają m. in. utworzenie państwa sowieckiego, podpisanie traktatów, trzęsienie ziemi w Jerozolimie i wiele, wiele innych historycznych faktów, odgadniętych co do dnia.

Do tych obliczeń historycznych, dokonywanych za pomocą miarki, dochodzi głęboki symbolizm architektoniczny. W miejscu, czy chwili narodzenia Chrystusa, rozchodzą się dwie drogi: jedna wiedzie ku górze, ku owej wielkiej, jasnej galerji, inna idzie nadal wąskim, ciemnym kurytarzem w linji poziomej i dąży do podziemnych pokojów.

Oto fakty, istotnie rewelacyjne, tak sensacyjne, że aż nieprawdopodobne. Czy nie są one jedynie dziełem imaginacji? Czy nie kazano piramidzie mówić tego, co chciało się słyszeć? Czy nie jest teraz zbyt łatwo „przewidywać“ przeszłość, dopatrując się w każdym kamieniu znaczenia symbolicznego?

Oczywiście, wszystko to wydaje się zbyt fantastyczne i nieprawdopodobne. Skąd Egipcjanie do kolei żelaznych? Ale jeśli uznane zostało za fakt niezaprzeczalny, że wiadomości kapłanów egipskich w wielu punktach w tajemniczy sposób dorównały naszym dumnym zdobyczom wiedzy — dlaczego nie akceptować jeszcze jednej zagadki?

Sfinks tymczasem uśmiecha się nadal dumnie i tajemniczo...

Biały Dom w Waszyngtonie

Biały Dom, przeznaczony na siedzibę prezydenta U. S. A., był pierwszym gmachem oficjalnym w Waszyngtonie. Kamień węgielny pod rezydencję prezydenta został założony 13 października 1792 r. za prezydentury Jerzego Waszyngtona. Pierwszym prezydentem, który zamieszkał w Białym Domu, był John Adams, następca Waszyngtona.

Wejście do Białego Domu stanowi wielki hol i kurytarz, przedzielony sześcioma ogromnemi kolumnami w stylu klasycznym.

Wschodnie i zachodnie ściany holu pokrywają lustra, sięgające od podłogi do sufitu, a po środku posadzki widnieje pieczęć prezydenta z zielonego bronzu, inkrustowana w kamieniu. Sale: wschodnia. zielona, błękitna, purpurowa, sala jadalna, państwowa i prywatna, składają się na parter pałacu. Sala błękitna przeznaczona jest na przyjęcia przedstawicieli ciała dyplomatycznego oraz gości na wielkie obiady oficjalne. W wielkiej sali jadalnej może się pomieścić przy stole 90 osób. Pierwsze i drugie piętro przeznaczone jest dla rodziny i gości prezydenta.

Przez Biały Dom przewinęło się już, licząc od J. Adamsa, 31 prezydentów. Z pośród prezydentów U. S. A. ośmiu pełniło swą godność dwukrotnie, mianowicie: Waszyngton, Jefferson, Madison, Monroe, Jackson, Grant, Theodore Roosevelt, Wilson. Obecnie do nich dołącza się Franklin D. Roosevelt. Według przynależności do partji godność prezydenta U. S. A. pełnili przedstawiciele federalistów (2), republikańskich demokratów (4), demokratów (10), republikanów (13), Whigów (3).

Najmłodszym wiekiem prezydentem był Theodore Roosevelt (42 lata), najstarszym Harrison (68 lat).

Według stanów najwięcej przedstawicieli na fotelu prezydenckim miał stan Wirginia (8). następnie Ohio (7). Według pochodzenia, jeden prezydent był z pochodzenia Szwajcarem, 18-tu — Anglikami, 1 — Walijczykiem, 2 — Szkotami, 6 — Irlandczykami, 3 — Holendrami (Van Buren i obydwaj Rooseveltowie). Według wyznań najliczniej byli reprezentowani w Białym Domu anglikanie (9), z kolei prezbiterjanie (6), unitarjusze (4), metodyści (3).

Nowa linja kolejowa
Sierpc — Toruń

Mieszkańcy powiatów Lipnowskiego i Rypińskiego przed wybuchem wojny światowej żyli w dość dziwnych i paradoksalnych warunkach. Z okien swych domostw patrzyli na szybkobieżne pociągi i zabudowania stacyjne po stronie niemieckiej, a chcąc się dostać sami do najbliższej stacji kolejowej, musieli przebyć blisko stukilometrową podróż końmi, po wyboistych zapuszczonych drogach.

Ówczesny sztab generalny armji rosyjskiej stał na stanowisku, że najskuteczniejszym rodzajem obrony pogranicza jest całkowite ogołocenie przyległych do niego terenów z wszelkich nowoczesnych dróg komunikacyjnych, oraz utrzymywanie tych okolic w warunkach najprymitywniejszej kultury.

O krótkowzroczności tej doktryny strategicznej i jej specjalnych tendencjach świadczy fakt, że jednocześnie władze rosyjskie obojętnie, a nawet z wielką dozą życzliwości, patrzyły na zasiedlanie tego terenu przez zwarte zastępy niemieckich kolonistów, stanowiących doskonałą ekspozyturę niemieckiego wywiadu wojskowego.

Okupacyjne władze niemieckie, bezpośrednio po zajęciu opuszczonych przez Rosjan terenów pogranicza, stanowiących zaplecze wysuniętego na wschód frontu, szybko i energicznie przystąpiły do budowy wąskotorowej kolejki na linji Lubicz—Nasielsk i Golub— Sierpc, szeregu lokalnych bitych dróg oraz stałych drewnianych mostów na Wiśle pod Włocławkiem i Płockiem. Jednakże ze względu na swe ściśle wojenne przeznaczenie i tandetność wykonania, nowe te arterje komunikacyjne nie mogły wywrzeć decydującego wpływu na ogólną poprawę stosunków.

Z chwilą odzyskania niepodległości, kierownicze czynniki polskie zrozumiały szybko anormalność sytuacji.

Dlatego to już w pierwszym dziesięcioletnim okresie niepodległości przystąpiono do budowy szerokotorowych połączeń kolejowych między Nasielskiem a Sierpcem, Płockiem i Sierpcem oraz Płockiem i Kutnem. Połączenia te jednak, mimo lokalnego znaczenia, nie rozwiązywały całokształtu zagadnienia, gdyż nie były dociągnięte do dawnego pogranicza i nie mogły połączyć kolejowego węzła podwarszawskiego. z gęsto rozbudowaną siecią kolejową Pomorza. Zasadnicze rozwiązanie problemu nastąpiło dopiero w okresie ostatnich 5 lat, a podjęte przed dwoma laty roboty terenowe, mające na celu budowę szerokotorowych linij kolejowych Warszawa — Sierpc — Toruń oraz Warszawa—Sierpc—Brodnica i Gdynia, jak również budowę stałych żelaznych mostów na Wiśle pod Płockiem i Włocławkiem, staną się podstawą do całkowitego zrównoważenia stosunków gospodarczo-kulturalnych dawnego zaboru pruskiego i Kongresówki.

Po dwuch latach ciężkiej pracy, w dniach najbliższych nastąpi otwarcie nowej linji kolejowej, zbudowanej kosztem blisko 12 miljonów zł., a łączącej na przestrzeni 40 kilometrów bezpośrednio Sierpc z Toruniem. Dwuletni okres prac przy udziale oddziałów junaków, blisko dwutysięcznej rzeszy robotników oraz fachowego aparatu technicznego, został zakończony pozytywnym wynikiem. Nowa linja kolejowa całkowicie wykończona, zaopatrzona w nowoczesne urządzenia stacyjne, stanowi ważny szlak komunikacyjny, będący najkrótszem prawobrzeżnem połączeniem Warszawy z Toruniem.

W roku przyszłym zostanie ukończona nowa linja kolejowa Sierpc— Rypin — Brodnica, dająca najkrótsze połączenie między Warszawą, a Gdynią. Pod względem służbowym obie linje kolejowe, mimo, że znajdują się na terenie woj. Warszawskiego, należeć będą do dyrekcji kolejowej w Toruniu, a ich obsada składać się będzie prawie wyłącznie z personelu pochodzącego z Pomorza i Wielkopolski.

W góry — na sporty!
Kursy i wycieczki narciarskie Orbisu

Zimowe pobyty wypoczynkowe, zorganizowane przez Orbis w miejscowościach turystycznych, dają uczestnikom, oprócz beztroskiego i miłego odpoczynku, wielkie możliwości turystyczne.

Na szeroką skalę organizowane są w najpopularniejszych zimowiskach wycieczki narciarskie dla osób zaawansowanych w jeździe na nartach, oraz kursy narciarskie dla nowicjuszy w tym sporcie.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia kursy narciarskie Orbisu w Worochcie zostały zakończone towarzyskiemi zawodami narciarskiemi. Udział w zawodach wzięło 25 uczestników: pań, panów i dzieci. Zawodników podzielono na 4 kategorje:
I grupa zaawansowanych narciarzy, II grupa średnia, III grupa panie i IV grupa dzieci.

Po zakończeniu zawodów, zostały rozdane nagrody, oraz odbył się konkurs na najefektowniejszy kostjum narciarski pań.

Nie mniejsze powodzenie mają kursy i zawody narciarskie, urządzane przez Orbis we wszystkich miejscowościach, w których zorganizowane są także pobyty wypoczynkowe, a więc w Sławsku, Zakopanem, Zwardoniu, Wiśle, Krynicy, na Zaroślaku pod Worochtą, oraz na Kasprowym Wierchu, na Głodówce koło Bukowiny, na Kalatówkach, na Maryszewskiej, na Pantyrze, na Klimcu, na Pikuju i w Siankach. We wszystkich tych miejscowościach dla uczestników swoich wycieczek, Orbis dostarcza pomieszczeń w dobrych pensjonatach lub w schroniskach górskich, pobierając niskie ryczałtowe opłaty. Dzięki temu systemowi turyści mogą bez kłopotów i bez niespodzianek finansowych zapewnić sobie wypoczynek i rozrywki sportowe.

Cała akcja została zorganizowana przez Orbis przy współpracy Tow. Krzewienia Narciarstwa i z Polskiego Tow. Tatrzańskiego, a kursy narciarskie przy współudziale Polskiego Związku Narciarskiego, który dostarcza swoich dyplomowanych instruktorów i roztacza fachową opiekę nad szkoleniem narciarzy.

Ceny opłat ryczałtowych za pobyty wypoczynkowe oraz kursy narciarskie są bardzo przystępne.

Goście Orbisu opłacają następujące koszty:

w Worochcie cena dziennego utrzymania wynosi od zł. 5.25 — zł. 6.50 od osoby, zależnie od wybranego pensjonatu.

Opłaty za kurs narciarski:
kurs 7-dniowy indywidualny zł. 12;
„ „ grupowy (od 10 osób zł. 10 od osoby;
„ 10-dniowy indywidualny zł. 15;
„ „ grupowy (od 10 osób) zł. 13.50 od osoby;
lekcja jazdy na nartach 1 godz. zł. 3.

Kursy prowadzone są przez wykwalifikowanych instruktorów PZN.

w Krynicy w styczniu cena pobytu 7-dniowego od zł. 45.50;
w lutym cena pobytu 7-dniowego od zł. 43;
w marcu cena pobytu 7-dniowego od zł. 41.

Opłata za kurs grupowy zł. 14 od osoby, ceny indywidualnych lekcyj jazdy na nartach od zł. 5 od osoby.

W ramach 7-dniowego pobytu 6-dniowe kursy narciarskie. Nauka trwa najwyżej 2—3 godz. dziennie pod kierunkiem dyplomowanych instruktorów P. Z. N. Absolwenci kursów otrzymują odznakę alpejskiej szkoły narciarskiej P. Z. N.

w Zakopanem pobyt 7-dniowy od zł. 38.50;
pobyt 10-dniowy od zł. 55;
„ 14-dniowy od zł. 75.20.

Opłata za tygodniowy kurs narciarski zł. 10 od osoby. Kursy narciarskie Orbisu prowadzone są przez „Szkołę jazdy na nartach“, autoryzowaną przez PZN.

w Zwardoniu ceny za pobyty zł. 5 dziennie; dolicza się zł. 1 na rzecz stacji obsługi.

w Sławsku cena pobytu (w pokojach 2-osobowych) zł. 5 od osoby.
Dla grup od 8 osób — cena zł. 3.50 — zł. 4.50 od osoby.
Indywidualne szkolenie narciarskie zł. 3 dziennie od osoby;
Indywidualne szkolenie 7-dniowe zł. 12 od osoby;
Kurs narciar. dla grup od 10 osób: 7-dniowy zł. 8 od osoby;
10-dniowy zł. 10 od osoby.

Pobyty ryczałtowe łącznie ze szkoleniem narciarskiem w ciągu 10 dni na Głodówce koło Bukowiny wynoszą zł. 60 od osoby.

na Kalatówkach—10 dni zł. 90;
w Sławsku 10 dni zł. 70;
w schronisku na Maryszewskiej — 10 dni zł. 60;
w schronisku na Pantyrze — 10 dni zł. 55;
w Siankach (Dom Turystyczny PTT) — 10 dni zł. 60.
na Klimcu — 10 dni zł. 50.
w schronisku PTN. na Pikuju — 10 dni zł. 60;
na Kasprowym Wierchu— pobyt 6dniowy -zł. 79 — z kursem zjazdowym;
pobyt 3-dniowy zł. 42 — z kursem zjazdowym; bez kursu zjadowego: pobyt 6-dniowy zł. 60, 3dniowy- zł. 32.

Z wielkich dni Krynicy

Krynica. Mecz hokejowy rozegrany w obecności dostojnych gości.

Kiepska reklama Kasprowego
czyli radjo sylwestrowe i jego speaker

W lwowskim „Wieku Nowym“ czytamy:

„W związku z audycją sylwestrową Polskiego Radja otrzymaliśmy już od wielu naszych czytelników zapytania, czy radjo musiało właśnie w noc, odgradzającą stary rok od nowego nadawać niepotrzebną i w dodatku złą reklamę Kasprowego Wierchu i kolejki linowej. Dla wielu, którzy z tych czy innych powodów musieli Sylwestra spędzić w domu, była ta audycja doprawdy przykrą niespodzianką. Pisze nam w tej sprawie grono „zawiedzionych radjosłuchaczy“:

Grono osób inteligentnych, ongi zamożnych, dziś biednych jak mysz kościelna, których nie stać na teatr, kino, dancing czy kolację z szampanem w wytwornej restauracji, posiada jedynie radjoaparat.

Otóż ludzie ci zgromadzili się w wieczór Sylwestrowy wokoło radja, aby zabawić się, zapomnieć o rzeczach niewesołych i usłyszeć głos całej Polski. I oto nadeszła północ, dwanaście uderzeń gonga obwieściło odejście staruszka 1936 i narodziny niemowlęcia 1937. A potem — spotyka nas zawód.

Słyszymy najpierw przydługi djalog z góralem, którego wogóle nie rozumiemy, następnie inny góral składa życzenia noworoczne, a wszystko to dzieje się przy smętnem zawodzeniu skrzypiec góralskich i okrzykach rozbawionych juhasów. Wśród tej ochoczej zabawy słyszymy „nastrojowy“ reportaż o tym, jak wygląda teraz Kasprowy Wierch z dołu, z góry, z boku, z przodu, z tyłu, i jak sprawnie idzie kolejka, przewożąc setki, ba! tysiące szczęśliwców. Jednem słowem — reklama Kasprowego Wierchu i kolejki. O nowym roku nic.

Z żalem przypominamy sobie audycję sylwestrową 1935/36, kiedy to radjo nadało piękne przemówienia dyrektorów wszystkich radjostacyj polskich. Co powiedzą na tegoroczną audycję sylwestrową rodacy na obczyźnie? Czy byli nią zbudowani i podniesieni na duchu?

Zawiedzeni radjosłuchacze“.

Jak wiadomo, owym speakerem, zabawiającym radjosłuchaczy w noc sylwestrową transmisją z Kasprowego był pan doktór Henryk Szatkowski, p. o. naczelnika Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Od Stephensona do Vickersa

„Kurjer Warszawski“, omawiając elektryfikację podwarszawskich linij PKP., doszedł do przerażającego wniosku:

„Przed 91 laty, w trzy tygodnie po otwarciu pierwszej „drogi żelaznej“, która wówczas dochodziła tylko do Grodziska, jazda z Warszawy do Pruszkowa trwała 25 (wyraźnie: dwadzieścia pięć) minut!

Obecnie 28, albo 27 minut.

Musieliśmy czekać 91 lat, aby cofnąć się o te trzy, czy dwie minuty!

Taki dystans dzieli Stephensona od Vickersa!“

Jak będzie organizowany Tatrzański Park Narodowy?

W czasie ostatniego posiedzenia Komisji wysunięte zostały w różnych dziedzinach jej zagadnień, opracowywanych przez poszczególne komisje, poniższe zasadnicze tezy:

Ochrona ryb i rybołówstwa

Zasadą ochrony ryb oraz fauny wodnej w rzekach i strumykach jest zachowanie pierwotnego charakteru tych wód. Zadaniem Parku Narodowego w tym zakresie będzie ochrona całości fauny wodnej w rzekach. Dlatego powinny być zakazane na terenie Parku wszelkie działania, mogące bądź zniszczyć bądź zmienić charakter którejkolwiek z rzek lub jezior. Zatem pobieranie szutru, związane z pogłębianiem łożyska drobnych strumyków, budowanie jakichkolwiek choćby najmniejszych zastawek na rzekach i strumieniach, wprowadzanie odpływów z osiedli ludzkich, wylewanie odpadków do rzek — powinny być stanowczo wzbronione.

Ponieważ charakter rybołówstwa i fauny ryb jest związany nie tylko z tym odcinkiem rzeki, który znajduje się w Parku Narodowym, ale w wielu wypadkach, zwłaszcza w stosunku do ryb wędrownych, zależy albo od całości rzeki albo przynajmniej od właściwości znacznego jej odcinka, więc ochrona w Parku Narodowym musi wyjść poza jego granice i sięgnąć na tereny leżące nieraz w znacznej od nich odległości.

Dwie rzeki wchodzą głównie w rachubę, jako wymagające ochrony: Dunajec i Białka.

Na Dunajcu, na przestrzeni przynajmniej dwukrotnie dłuższej aniżeli przestrzeń tej rzeki, znajdująca się w Parku, powinny być zakazane wszelkie takie działania, które by mogły przeszkodzić wędrówce ryb lub miały szkodliwy wpływ na wodę. A zatem powinien być wydany zakaz budowania zapór wszelkiego rodzaju na tych rzekach i nie powinno się udzielać pozwoleń na zakładanie jakichkolwiek urządzeń fabrycznych (tartaków i t. p.) na tej przestrzeni.

Wszystkie źródła i okolice źródeł oraz początkowych dopływów drobnych potoków, będących właściwem źródłem masy wodnej w rzekach zawartej, powinny być ściśle ochronione i nie powinny być nigdy ujmowane dla celów technicznych.

Specjalną ochroną powinna być otoczona rzeka Białka, będąca na terenie Parku rzeką graniczną, a mająca szczególny charakter ze względu na czystość jej wody oraz właściwości chemiczne, związane z podłożem granitowem.

Na terenie Parku i w ogóle we wszystkich rzekach, które biorą początek w Parku, powinno być surowo zakazane wprowadzanie obcych gatunków, zarówno ryb jak też i innych zwierząt wodnych. Zakaz ten powinien rozciągać się na Dunajcu aż poza Park Narodowy w Pieninach.

Na terenie Parku może być dozwolone rybołówstwo sportowe, uprawiane za pomocą wędki. Wszelkie inne rodzaje rybołówstwa powinny być surowo wzbronione.

Jedynie dla celów naukowych lub hodowlanych, to znaczy dla uzyskania materjału dla wylęgarni znajdującej się na terenie Parku, może być dozwolony połów masowy, jednakowoż w ilości i pod kontrolą określoną przez Zarząd Parku Narodowego.

Uprawianie sportowego rybołówstwa może być dozwolone tylko na podstawie specjalnego zezwolenia, wydawanego przez Zarząd Parku Narodowego.

Wydzierżawianie obwodów rybackich na rzekach leżących w obrębie Parku może być dozwolone tylko osobom fizycznym lub prawnym, po uzyskaniu polecającej opinji ze strony Zarządu Parku.

Dla uzyskania materjału obsadowego pstrąga dla rzek może być uruchomiona wylęgarnia w Kościeliskach wraz ze stawkami hodowlanemi. Wylęgarnia ta powinna mieć zapewniony dopływ wody, jednakowoż pod żadnym warunkiem nie mogą być w tym celu zużyte t. zw. Lodowe Źródła, znajdujące się w Dolinie Kościeliskiej.

Do zarybiania rzek i innych zbiorników wodnych może być użyty wyłącznie materjał rodzimy, stanowiący charakterystyczny składnik fauny rzek w Parku. Bezwarunkowo nie powinno się zarybiać wód w Parku materjałem z innych krajów.

Czarny Staw Gąsienicowy może być zarybiany, jednakowoż tylko materjałem rodzimym pstrąga lub trocią dunajcową.

Morskie Oko nie powinno być zarybiane. Ze względu na istniejącą tam obecnie szczególną odmianę czy rasę pstrągów o charakterze rasy głodującej, należy zostawić stan obecny naturalnemu biegowi.

Ochrona zwierząt

Na terenie całego Parku Narodowego Tatrzańskiego wzbronione jest zbieranie, łowienie i strzelanie wszelkich gatunków zwierząt jak też zbieranie lub niszczenie gniazd i jaj ptasich.

Zakazowi temu nie podlega gromadzenie wszelkich zbiorów zoologicznych dla celów naukowych za zezwoleniami wydawanymi przez Zarząd Parku Narodowego.

Odstrzał zwierzyny łownej dla celów hodowlano-selekcyjnych jest dopuszczalny. O potrzebie, jakości i ilości przeznaczonych do odstrzału sztuk decyduje Zarząd Parku. Sportowe wędkarstwo jest udostępnione dla członków sportowych towarzystw wędkarskich.

Zbieranie i użytkowanie dla celów lekarskich, przemysłowych i handlowych całych zwierząt lub ich części jest wzbronione.

Zabroniony jest import w obręb Tatrzańskiego Parku Narodowego wszelkich obcych Tatrom gatunków zwierząt.

Najzupełniejszej ochronie podlega cała fauna jaskiń jak też wszystkie szczątki zwierzęce w jaskiniach się znajdujące. Jakiekolwiek więc badania zooologiczne względnie paleontologiczne i gromadzenie odnośnych zbiorów w jaskiniach przeprowadzane być mogą tylko za zezwoleniem Zarządu Parku.

Dalszy ciąg nastąpi

O psychologji szofera

mówi Tristan Bernard

Są szoferzy, którzy przejadą bodaj zbytecznych trzydzieści kilometrów, lecz nie zapytają o właściwą drogę tuziemca, choćby trzeba było stracić na to zaledwie kilkanaście sekund. Znam również takich, którzy na skrzyżowaniach za nic w świecie nie zwolnią tempa, by spojrzeć na drogowskaz, uważany przez nich za anachronizm, na tablicę z zamazanemi literami i zmytą strzałką, której dojrzeć nikt nawet z bliska nie jest w stanie. Nowoczesny szofer wymaga wielkich płacht, lub całej ściany z dużemi błyszczącemi literami i cyframi, wskazującymi odległość, które można, szybko jadąc, błyskawicznie odczytać, bez zwrócenia czyjejś uwagi na to, że szofer zmuszony jest zasięgnąć informacji.

Gdy jadę samochodem, staram się zawsze zająć najlepsze miejsce, to znaczy przy szoferze i po krótkim okresie jazdy znam już stopień jego dumy. Gdy zbliżamy się do miejsca, w którem drogi się rozchodzą, czuje pewne zwątpienie co do wyboru dalszego kierunku jazdy. Aby wypróbować charakter szofera, pozwalam sobie cicho zauważyć:

— Może zapytamy...

Jeśli on się zgadza, to oznacza, że pyszałkowatość jego nie osiągnęła jeszcze najwyższego stopnia, lub że ma respekt dla mych siwych włosów. Ale muszę przyznać, że po większej części poruszeniem głowy daje znak sprzeciwu i ten sprzeciw ma wystarczyć raz na zawsze... Czasami, gdy chce być grzecznym, dodaje jeszcze:

— Nie potrzeba...

Ja jednak rozumiem, że potrzeba i że szofer pojęcia nie ma o właściwej drodze.

Jeśli los obdarzył nas tylko dwoma kierunkami, polegam na losie, który mi daje 50 proc. za wybraną przez szofera drogą, że jest ona właściwą. Ale jeśli już rezygnujemy z pewności co do drogi wybranej, to jednak chciałbym wiedzieć jaknajszybciej, czy wypadła właściwa, bo może w tym wypadku udałoby się uzyskać od szofera zgodę na zawrócenie na właściwą drogę. Oczywiście przyszłoby to trudno, gdyż szofer niechętnie zgadza się na to, a woli wjechać znów w inną, nieznaną drogę boczną, aby, jeśli się uda wjechać stamtąd na dobrą drogę, móc powiedzieć, że przecież drobne okrążenie nie warte było rozmowy.

Wobec tego czekam zwykle na pierwszy drogowskaz kilometrowy. Ale ten jest świeżo malowany i biały kolor, błyszcząc, zdaje się kpić z nas. Nagle inny napis wskazuje, że wjechaliśmy na właściwą drogę. Lekkie poruszenie pleców szofera zdaje się mówić:

— A co teraz pan powie?

Tem lepiej. Uczestnikom jazdy nie pozostaje nic innego, jak podziękować Opatrzności i prosić o dalszą opiekę na pozostałych skrzyżowaniach dróg.

Równocześnie z pogardzaniem wszelkich drogowskazów, jednak toleruje szofer niektóre z nich, a głównie te, które wskazują na grożące niebezpieczeństwo, jak nagły skręt, ukryte szerokie źródło, niezabezpieczony przejazd kolejowy i t. p. Gdyż wszystkie te ostrzeżenia dotyczą samego wozu, a przecież tylko to szofera obchodzi.

Jazda z miasta do miasta jest pomysłem właścicieli samochodów. Dla rasowego szofera miasta nic nie oznaczają. Są one tylko końcem jednego etapu jazdy. Gdy się dojechało do miasta, szofer myśli tylko o garażu. Pomniki, piękne świątynie, cudowne przykłady najstarszego gotyku, pałac sprawiedliwości z piętnastego stulecia z przybudówkami z szesnastego — to są pielgrzymki dla nierobów, którzy o hamulcu i motorze pojęcia nie mają. Po drodze prawdziwy szofer nie widzi nawet wzgórz, dolin i przepięknych widoków. Słyszy wyłącznie „grę“ swego motoru. I jeśli w pewnem miejscu nagle zahamuje, to nie na to, by wznieść się duszą do Boga, twórcy tych cudów przyrody, lecz dlatego, gdyż usłyszał w „grze“ motoru drobny dysonans, którego żaden inny człowiek nie umiałby zrozumieć.

Barjery doprowadzają go zawsze do wściekłości. To drobne zatrzymanie się unicestwia przeciętną szybkość jazdy. Jest to rzeczywiście przykre nawet dla pasażera, stać z samochodem, który mógłby pędzić z szybkością stukilkunastu klm., a to dla ciągnącego się bez końca pociągu towarowego, składającego się z czterech jednakowych cystern, czterech otwartych wagonów z narzędziami gospodarskimi i dwuch wagonów wypełnionych ryczącem bydłem...

Zręczny szofer

Policjant, regulujący ruch uliczny w Croydonie, zatrzymał szofera Jima Lawrence'a, którego podejrzewał o kierowanie autem w nietrzeźwym stanie.

Lawrence protestował energicznie przeciwko oskarżeniu, rzucającemu „cień na jego opinję“, i wyraził gotowość dania dowodów swej trzeźwości. Sędzia, spojrzawszy na niego, zauważył, że podziela zdanie policjanta. Lawrence wyciągnął kawałek papieru i napisał na nim swoje nazwisko w odwrotnym kierunku. Sędzia nie wydawał się przekonany. Wtedy szofer napełnił dwie szklanki wodą, postawił każdą na trzech zapałkach i wykonał z nimi kilka sztuczek żonglerskich, nie rozlawszy ani kropli.

— Mówiąc prawdę — roześmiał się sędzia, — to nawet ten dowód nie jest dla mnie przekonywujący. Muszę jednak uniewinnić pana. Kto tak zręcznie żongluje pełnemi szklankami, ten potrafi wyminąć przechodnia.

Szofer z tryumfującą miną wyszedł z sali sądowej, zataczając się zlekka.

Powietrzny hotel

Angielska linja lotnicza Imperial Airways uruchomiła nowe samoloty, przebywające po 400 kilometrów na godzinę. Wnętrze składa się z dwuch pięter, posiada dwa salony, gabinet do palenia oraz kabinę do wyglądania, całą ze szkła. Nowe hotele powietrzne będą kursowały na linji, wiodącej do Indyj.

Australja się zwiększa

Terytorjum Australji „powiększyło się“ niedawno o 7 i pół miljonów km. kw. powierzchni przez przyłączenie do niej ziem, położonych pod biegunem Południowym, które odtąd będą nosiły nazwę Australijskiego Antarktyku. Terytorja te obejmują wszystkie wyspy i tereny z wyjątkiem posiadłości francuskich, Ziemi Adelina. Część lądowa składa się z płaskowzgórza, wznoszącego się do wysokości 3.000 m, jej linja brzegowa ma około 3.200 km. długości. Część terytorjów, przyłączonych obecnie do republiki australijskiej, oddawna już jest znana jako doskonały teren połowu wielorybów. Ponadto przewidywany tu jest rozwój rybołówstwa, chowu lisów i zbiór jaj pingwinów. Bogactwa mineralne australijskiego Antarktyku nie zostały jeszcze dokładnie zbadane, ale już obecnie sygnalizowane są wielkie pokłady węgla na odcinku brzegu Rossy.

ZYGMUNT KOCZOROWSKI

Jak podróżować tanio?

II.

Co do samej techniki noszenia swych pakunków, to dźwiganie ekwipunku pierwszej i drugiej kategorji nie sprawia żadnej trudności; mając jednak dwie walizki i podręczną walizeczkę lub plecak i chcąc mieć ręce wolne dla okazywania biletu, należy obie walizki spiąć ze sobą za rączki paskiem i przewiesić je przez ramię.

Po usadowieniu się w wagonie pociągu, należy walizki ułożyć na półce, a plecak lub walizeczkę z przedmiotami podręcznemi umieścić obok siebie, aby móc z niej w każdej chwili wyjmować potrzebne drobiazgi. W wypadku nocnej jazdy pociągiem, co powinno następować tylko w wyjątkowych razach, należy bezwarunkowo zdjąć obuwie i włożyć pantofle nocne, aby dać nogom należyty wypoczynek.

Najlepiej jest zająć miejsce przy oknie wagonu, ale nie w przedziale, lecz w wagonie ogólnym, aby móc bez przeszkody widzieć krajobrazy roztaczające się po jednej i drugiej stronie toru kolejowego. Jeżeli siedzenie tyłem do kierunku ruchu pociągu nie sprawia nam specjalnej przykrości, to siadamy w ten właśnie sposób, gdyż wtedy, w razie otwarcia okna, pęd powietrza, kurz i sadze z parowozu nie uderzają w naszą twarz, wychylającą się chętnie ku uśmiechającym się do nas w przelocie krajobrazom. Chcąc podróżować tanio, musimy się raz na zawsze przyzwyczaić do wygód, które daje wagon trzeciej klasy.

Podróżując dla przyjemności, nie należy korzystać z pociągów nocnych, a możliwie jak najrzadziej z pośpiesznych. Spędzając noc w wagonie, zaoszczędzamy wprawdzie na kosztach hotelu, ale tracimy więcej, bo spędzamy noc bezsennie, co wyczerpuje dobry humor i siły, oraz nie widzimy z okien wagonu krajobrazów przejeżdżanych miejscowości. Są wprawdzie turyści, którzy wolą, przebywając koleją czarujące niekiedy miejscowości, tonąć po uszy w lekturze, albo też prowadzić gorące dysputy na tematy polityczne lub sercowe ze współpodróżnymi, prawdziwy jednak turysta wypełnia sobie bardziej przyjemnie i celowo godziny przymusowej bezczynności w wagonie uważną obserwacją zmieniającego się bez przerwy krajobrazu. Podróż zwykłym pociągiem osobowym na duże odległości, chociaż bardziej męcząca, jest jednak bez porównania bardziej interesująca z punktu widzenia turystycznego, gdyż umożliwia dokładniejsze przyjrzenie się krajobrazowi i mieszkańcom kraju, po którym się podróżuje.

W razie podróży morskiej lub rzecznej, instalujemy walizki w wyznaczonej nam kabinie, a że statek nie odbija jeszcze czas pewien od przystani, więc, nie tracąc czasu, zwiedzamy po kolei urządzenia naszego parowca, nie pomijając sali maszyn i kotłowni. Odbijanie od brzegu jest chwilą bardzo ciekawą, wobec czego powinniśmy, bez względu na pogodę, spędzić ją na pokładzie. Stopniowe oddalanie się przystani oraz całego portu i miasta, widok publiczności, żegnającej statek, oraz naszych współpodróżnych, tworzą razem widowisko ciekawe i pouczające. Podróż morska i rzeczna o tyle jest przyjemną, o ile spędzamy ją na pokładzie statku. Przebywanie w kabinie lub w salach ogólnych należy uważać za zło konieczne, spowodowane potrzebą spoczynku, posiłku, lub schronienia się przed niepogodą lub chłodem.

Wycieczka jedno lub kilkudnidwa we własnym kraju

Jaknajwięcej prowiantu! Sztuka noclegowania. Turysta musi być zawsze wyspany. W hotelu „Pod piękną gwiazdą"... Mniej salonowych rozmów, a więcej uwagi dla pięknych widoków!

Po przygotowaniu ekwipunku pierwszej kategorji, w postaci walizeczki lub plecaka, zawierającego wymienione już przedmioty podręczne, należy włożyć na siebie ubranie podróżne, odpowiadające celowi wycieczki. Jeżeli np. wyruszamy w celu zwiedzenia jednego lub paru miast, do których dojeżdżamy koleją lub autobusem, to oczywiście wystarczy nam zwykły strój podróżny, jeżeli jednak chodzi o zwiedzenie pewnych miejscowości lub terenów przemierzanych pieszo, wtedy do stroju podróżnego trzeba dodać nieprzemakalne podkute obuwie, laskę i zabrać ze sobą nie walizkę, lecz plecak, dobrze naładowany prowiantem, gdyż własny prowiant obniża często koszty wycieczki o połowę.

Do ciężkiego obuwia, używanego w czasie wycieczek pieszych, trzeba nosić wełniane pończochy lub także skarpetki, które, w czasie użytkowania ich, pęcznieją, zapobiegając odparzaniu stóp lub powstawaniu odcisków.

Odwiedzanie restauracyj lub bufetów przydrożnych może być tylko usprawiedliwione potrzebą rozgrzania się gorącym napojem lub zjedzenia normalnego obiadu, lecz nigdy spożywaniem drobnych zakąsek.

Nocleg w prowincjonalnym zajeździe lub w trzeciorzędnym hoteliku, (a na taki tylko możemy sobie pozwolić), nie należy do przyjemnych i jest z punktu widzenia turystycznego gorszy od noclegu w stodole lub pod odkrytem niebem. Można go jednak polepszyć, usuwając z łóżka podejrzaną pościel hotelową i kładąc na jej miejsce mniejszą, lecz pewniejszą, pościel własną w postaci poduszeczki, prześcieradła i pledu. Mając zaś własne przybory tualetowe i ręcznik, można się obyć bez korzystania z hotelowych.

Chcąc spać spokojnie, należy przedtem przekonać się, czy pokój nie jest zapluskwiony. W tym celu należy położyć się do łóżka i zgasić światło, aby, po upływie kilkunastu minut, nagle je zapalić. Jeżeli nie znajdziemy wtedy na pościeli pluskiew, to oczywiście... udało nam się trafić w czyste miejsce; jeżeli jednak dostrzeżemy pluskwy, wtedy owijamy się szczelnie, wraz z głową, naszem prześcieradłem i pledem i pozostawiamy sobie niewielki otwór do oddychania, odgradzając się w ten sposób od atakującego robactwa. Nie jest to sposób idealny, lecz umożliwia jaki taki sen w nocy.

Gdyby człowiek nie potrzebował snu, wszelkie podróżowanie kosztowałoby bez porównania taniej. Ponieważ jednak codzienny sen jest nieuniknioną koniecznością, trzeba starać się, aby nie kosztował on turystę zbyt drogo i był pokrzepiający. Zwiedzanie miejsc ciekawych pod względem turystycznym w stanie niewyspanym, staje się przyjemnością zupełnie chybioną. Z tego również względu nie należy nigdy podróżować nocą.

W czasie upałów letnich nocleg w stodole, a nawet pod gołem niebem, jest dla wielu jedną z najmilszych właściwości turystycznej włóczęgi, pod warunkiem jednak, aby w plecaku nie brak było ciepłego pledu, prześcieradła i poduszeczki. Taniość, a raczej bezpłatność noclegów tego rodzaju zjednywa im również wielu zwolenników. W razie zdecydowania się na nocleg w t. zw. hotelu „Pod piękną gwiazdą", trzeba wyszukać miejsce lekko, pochyłe, możliwie wzniesione, suche i osłonięte, np. krzakami. Po znalezieniu i zbadaniu takiego miejsca, badamy najbliższe sąsiedztwo pod względem bezpieczeństwa, a następnie zdejmujemy obuwie i ciaśniejsze części garderoby, wkładając natomiast wszystko, co mamy ciepłego i luźnego w plecaku, poczem owijamy się szczelnie pledem, aby uchronić się od ukąszeń komarów lub mieszkańców trawy. Pod głowę wsuwamy poduszeczkę, wspartą na zdjętem obuwiu lub plecaku, w pobliżu prawej ręki kładziemy, na wszelki przypadek, laskę, a zdjętą garderobą okrywamy się dodatkowo, co nigdy nie zawadzi, wobec chłodnych zawsze świtów.

Sen pod odkrytem niebem nie może być, oczywiście, zupełnie spokojny, ma jednak swój powab, zwłaszcza, gdy z obranego legowiska rozpościera się piękny widok. Osoby nerwowe, a zwłaszcza kobiety, niech raczej unikają hotelu „Pod piękną gwiazdą", oraz korzystają z jego przewspaniałych i gratisowych apartamentów jedynie tylko wtedy, gdy nocleg pod dachem jest dla nich niedostępny.

Podróż wielotygodniowa

Pierwsze kroki w nieznanem mieście. Szukajcie, a znajdziecie! Gdzie zjeść najtaniej śniadanie? Plan i przewodnik—najlepszym informatorem. Najpierw całość, a później szczegóły. Gdzie i kiedy obiadować? Kiedy korzystać z przechowalni pakunków na dworcach? Nie do kina, lecz do teatru! Czy zwiedzanie muzeów jest najważniejsze? Jak kupować przedmioty pamiątkowe? Przygotowania do dalszej podróży. Życie w pociągu.

Podróż, trwająca kilka tygodni, ma zazwyczaj na celu zwiedzenie całego szeregu miast i miejscowości. Udając się więc w taką podróż, trzeba być zgóry przygotowanym na wiele nieprzewidzianych przygód i perypetyj, nie zawsze przyjemnych.

Ponieważ podróż koleją odbywamy jedynie tylko w porze dziennej, więc najczęściej przybywać będziemy do interesujących nas miast lub miejscowości wieczorem. Nie jest to oczywiście dogodne, gdyż utrudnia zorjentowanie się w nieznanem miejscu i zmusza do natychmiastowego wyszukiwania noclegu. Trudności te są jednak drobiazgiem w porównaniu ze wskazanemi już korzyściami, wynikającemi z tego systemu podróżowania koleją.

Po wyjściu z wagonu, oddajemy większą walizkę na przechowanie, a z walizeczką podręczną, którą możemy przewiesić na pasku przez ramię, lub z plecakiem, udajemy się w razie potrzeby, do pokoju toaletowego, w celu umycia rąk i twarzy, poczem kupujemy na dworcu plan danego miasta i wyszukujemy na nim punkt (dworzec), w którym się znajdujemy. Po tem zorjentowaniu się w sytuacji, wyruszamy śmiało w głąb miasta na poszukiwania danego hotelu. Już w bezpośredniem sąsiedztwie dworca dostrzegamy liczne, a czasami imponujące napisy świetlne, głoszące nazwy pierwszorzędnych hotelów. Nie traćmy jednak czasu na zaglądanie do nich: byłaby to fatyga bezużyteczna: hotele te są dla nas za drogie. Oddalmy się natomiast nieco, krocząc po głównej ulicy, od dworca kolejowego, a następnie zapuśćmy w jedną z bocznych uliczek w głąb miasta. Możemy teraz dopiero zapytać się tego lub owego, poczciwie wyglądającego przechodnia, o tani hotelik.

Nie trzeba jednak nigdy tracić cierpliwości, gdy przez pierwsze pół godziny tej wędrówki przez obce miasto nie znajdujemy upragnionego, taniego pokoju. Nie jest to czas stracony, gdyż poszukiwania te są jednoczesnem zwiedzaniem miasta w jego szacie wieczornej. Gdy, zmęczeni tem krążeniem po mieście, zwątpimy w możliwość znalezienia taniego noclegu, wstąpmy do pierwszej napotkanej jadłodajni na kolację; a gdy po posileniu się i wypoczęciu w niej wyjdziemy ponownie na mroczną ulicę i przystąpimy w lepszym już humorze, do ponownych poszukiwań, to przekonamy się, że potrzebny nam hotelik nie jest znów tak trudno znaleźć, lub że znajduje się on tuż obok jadłodajni, w której posililiśmy się przed chwilą...

W żadnym jednak wypadku nie należy korzystać z płatnych, ogólnych domów noclegowych, gdzie nie może być mowy o dobrem przespaniu się i znośnych warunkach higjenicznych. Lepiej jest odmówić sobie obiadu, aby za tą cenę spać w oddzielnym i czystym pokoiku hotelowym, gdyż dobre przespanie nocy jest niezbędnym warunkiem podróży dla przyjemności.

Dalszy ciąg nastąpi

AD. AM. KOSIŃSKI

Alchemik z Kłobuckiego Dworu

II.

Marszałek spojrzał w tygiel. Sam widział ciecz skrystalizowaną do połowy.

— Na Boga, człowieku, śpiesz się — krzyczał adept. Złota, brylantów daj. Te, co były, strawił ogień, a wiesz przecież, że ogień wciąż potrzebuje żeru...

— Nie mam nic więcej — jęknął Wolski.

— Nie masz nic? Człowieku słabej woli, nie obrażaj wszystkich sił nieba i piekła! Kłamiesz! Daj co masz! Każdy grosz miljardy ci przyniesie, każda szczypta złota—centnary, każda odrobina djamentów—całe funty. Przekonaj się sam, że tylko kilka chwil dzieli cię od odkrycia ostatecznej prawdy! Jeszcze tylko chwila, a wszystko będziemy mieli: skarby, brylanty, potęgę i sławę! Czy rozumiesz, sławę! Tysiące wieków nasze imię będą głosiły, miljardy ludzi, cały świat, całe niebo będą nam czołem bić! Twoje i moje imię przeniesie blaskiem imiona wszystkich wielkości świata, Aleksandrów, Cezarów, nawet Hermesów, słyszysz, Hermesów! Mamy wreszcie, po trzydziestu latach, wielką tajemnicę w rękach! Bahomet zmiłował się nad nami...

Wolski, skrzyżowawszy ręce na piersiach, milczał w niemej rozpaczy.

— Ogień gaśnie — szepnął ponuro adept. Na nic wszystko... Trzydzieści lat pracy... Gdyby chociaż trochę złota...

Wolski milczał w dalszym ciągu.

— Sknero!—zawołał nagle adept, wodząc nieprzytomnym wzrokiem — masz przecież skarby w szafie!

Zadrżał Wolski. Gruby pot wystąpił mu na czoło.

— W szafie mam tylko obrączki ślubne moich rodziców, j e j szkielet i złoty krzyżyk, spinki brylantowe mego dobroczyńcy, dziada, i zwierciadło mistrza Twardowskiego. Przysięgłem na zbawienie duszy, że nie rozstanę się nigdy z żadnym z tych przedmiotów.

— Daj je! Daj ciało i duszę! Za chwilę ogień zgaśnie!

Marszałek nie wahał się więcej. Skoczył ku szafie, rozbił ją silnem uderzeniem młota, wydobył kosztowności, odarł zwierciadło z pozłacanych ram i szkielet niewieści ze złotego krzyżyka, który błyszczał na jego pustej piersi. Zdzierając, poruszył kościotrupa, który, zaszeleściawszy białemi splotami żeber, upadł z szafy z głuchym łoskotem na podłogę.

Zbladł na chwilę marszałek. Upadek szkieletu zdawał mu się wyrzutem świętokradztwa. Nie wstrzymał się jednak od niego i złoty krzyżyk rzucił adeptowi wraz z innemi przedmiotami.

Adept zaś wołał bez ustanku:

— Więcej, dawaj więcej! Szczyptę, choć szczyptę jeszcze kruszcu! Płyn mam już w połowie sproszkowany! Otrzymamy złotą mannę! Człowieku, jeszcze tylko szczyptę złota!

Lecz gdy Wolski nie mógł już nic więcej dać, a ogień gasnął, doktór, wysilony pracą, rozpaczą i krzykiem, upadł nawpół zemdlony na ziemię, szepcząc:

— Wszystko przepadło! Anatema ci! Hańba!

ROZDZIAŁ II

Przebaczy łaskawie czytelnik, że dla związku powieści przeniosę go wstecz o lat trzydzieści i pięć.

Otóż równo lat temu trzydzieści i pięć od wypadków poprzednio opisanych, młody, dwudziestokilkoletni mężczyzna szedł jedną z bocznych i pustych ulic Krakowa w kierunku ku przedmieściu Kazimierzowemu, żydowskiej dzielnicy.

Noc była ciemna i zimna, wiatr głucho świszczał, ulewny deszcz moczył bruk ulicy. Młody człowiek, rozglądając się wśród drewnianych domów przedmieścia, mruczał gniewnie:

— Przeklęty lichwiarz i jego chlew! Czyż sposób, aby ludzka istota mogła się ukrywać w takim kale i błocie? Per Bachcô, gotów jestem wyrzec się jego pieniędzy i pożarem całą ulicę zająć, aby wykurzyć lichwiarza z jego ciasnoty i kału! Na mój herb, czy się godzi, abym ja, szlachcic z dziada pradziada, ja, który sto tysięcy rzucałem na kartę jeszcze wczoraj, pierwszy z młodzieży krakowskiej, słynny na dworach obcych książąt i nawet samego papieża, kochanek samej Beaty z Tenczyna, po nocy, pieszo grzązł w błocie tych zaułków dla kilku garści złota i skomlał o łaskę Żyda-lichwiarza?

Zaklął ze złości, prędko jednak uspokoił się, bo smutne wypadki dwuch ostatnich dni nasunęły się żywo jego pamięci.

Między zepsutą młodzieżą opisywanej przeze mnie epoki Wolski wiódł rej. Widział go niedawno czytelnik jako starca zimnego i egoistę, jako alchemika całkiem oddanego nauce. Trudno jednak sądzić młodość człowieka według jego starości. Ponury magnat dzisiejszy, skąpiec i chciwiec, jako młodzieniec był marnotrawcą, rozpustnikiem, zapalonym wielbicielem płci pięknej, zapamiętałym graczem w kości. Cały Kraków brzmiał rozgłosem jego szaleństw, lukullusowych uczt i hazardowych gier. Zdawało się, że powziął jedyne w życiu postanowienie: zgubienia zarazem ciała, duszy, majątku i honoru.

Pewnego dnia, właśnie tego, który obecnie opisujemy, Wolski, po nocy strawionej na uczcie u wojewody Mniszcha, ujrzał się bez denara w kieszeni, obarczony ogromnemi długami i, co gorsza, bez kredytu.

— Per Bachco — mruczał teraz — nie pozostaje mi nic innego, jak rzucić się w Wisłę na wzór Wandy, lub jak nieszczęsnej pamięci Zborowskiemu pójść na Sicz, albo, jak Bobowskiemu, udać się do Carogrodu, leczyć sułtana i baszów...

I byłby może zastosował się do jednej z tych możliwości, gdyby mu Beata Grabianka z Tenczyna nie szepnęła jeszcze wczoraj:

— Pojutrze festyn na zamku. Wieczorem będą tańce. Zapraszam waszmość do pierwszego krakowiaka!

Beata Tęczyńska była najbogatszą dziedziczką owej epoki. Co najznakomitsza młodzież ubiegała się o jej względy i rękę, a, co najważniejsza, o posag. Sam przecież tylko Wolski, po słowach, które usłyszał, mógł snuć marzenia o bogatej i szczęśliwej przyszłości. Snuł je też z wielką śmiałością. Widział się już w myśli bogatym i szczęśliwym małżonkiem pięknej Beaty. Przy pomocy jej pieniędzy mógł spłacić długi, a dzięki koligacjom Tęczyńskich zyskać znaczne i bogate starostwa oraz wysokie dostojeństwa.

Piękne te marzenia rozwiewała jednak chłodna rzeczywistość. Aby stanąć do pierwszego krakowiaka z Grabianką, trzeba było być na zamku, aby zaś tam znajdować się, trzeba było wpierw stosownie przyodziać się, do tego zaś potrzeba mu było pieniędzy, wiele pieniędzy. Tych zaś Wolski nie miał.

Nie miał również kredytu, gdyż każdemu z lichwiarzy był już coś winien i do którego tylko się zwrócił, każdy odpowiadał:

— Nie mam, więc pożyczyć nie mogę, — lub też — Oddaj wasza mość coś dłużny, a zobaczę.

Znajdował się więc w położeniu Tantala. Szczęście samo wsuwało mu się do ręki, a uchwycić go nie mógł. Miljony widział w bliskiej przyszłości, ale osiągnąć ich nie mógł dla braku kilku dukatów.

Jeden tylko lichwiarz dał mu jeszcze jaką taką nadzieję. A lichwiarz to był szczególny. Był to dziwak, znany na cały Kraków. Nie pożyczył temu kto chciał, lecz temu, kto mu się spodobał. Pożyczając, żądał od najpoczciwszego kaucji, fantów i cyrografów, od znanych zaś wietrzników i oszustów brał tylko zwykłe słowo honoru. Często też jako rękojmię nie brał przedmiotów srebrnych ani złotych, lecz jakiś gałganek bez wartości rzeczywistej, posiadający jednak wartość: portret żony, powijaki niemowlęcia i temu podobne. Śmiano się z manji dziwaka, on przecież nie zmieniał trybu postępowania. Wolski, bez ustanku potrzebując pieniędzy, niejednokrotnie już udawał się do dziwaka, zawsze przecież napróżno. Zdziwił się tedy niemało, gdy obecnie, posławszy faktora, otrzymał odpowiedź:

— Niech starosta przybędzie do mnie sam wieczorem koło jedenastej, i przyniesie jako fant ślubne obrączki rodziców i spinkę swego dziadka, podkomorzego, a zobaczę.

Spinka i obrączki posiadały małą realną wartość, lecz drogie były dla posiadaczy. Wiedział o tem rozrzutny młodzieniec i długo się wahał, czy ma o nie prosić. Uczynił to też dopiero wtedy, gdy zrozumiał, że w inny sposób nie otrzyma pieniędzy.

— Straciłeś całą moją i ojca nieboszczyka fortunę, pogrążyłeś siebie i mnie w nędzy, a przecież nie odmawiałam ci niczego nigdy! I teraz oddałabym ci ostatnią kropię krwi i wszystko, co jeszcze posiadam, ale obrączek nie żądaj. Są one przecież jedyną i ostatnią pamiątką po twoim ojcu a moim małżonku i rozstać się z niemi, znaczy zerwać z całą przeszłością... Nie żądaj ich więc.

Tak mówiła matka.

Dziadek znowu, siedemdziesięcioletni, poważny starzec, przemówił:

— Słuchaj wasze! Raz ci świętą prawdę powiedzieć muszę. W twoich szaleństwach i bezprzykładnem marnotrawstwie przepadła i rodzina i moja krwawo zapracowana chudoba. Nie sarkałem nigdy na ciebie. Niosłem ci ofiary, jakich tylko żądałeś, gdy na kostkę, kartę lub dla opłacenia faworów kurtyzany marnotrawiłeś wszystko, co posiadałem. Nie narzekałem również nigdy, kiedy widziałem, jak dzięki tobie ród nasz stacza się na dno nędzy i upodlenia. Uważałem bowiem, że przyjdzie i na ciebie chwila opamiętania, a wtedy zaprzestaniesz swych postępków. I dziś nie odmówiłbym ci jeszcze, gdybym posiadał coś naprawdę cennego. Nie żądaj jednak abym ci oddał tę spinkę. Jest ona bez wartości dla kogoś innego, dla mnie jednak stanowi skarb największy na świecie, będąc jedyną i ostatnią pomiątką po mojej drogiej zmarłej małżonce, a twojej babce. Raczej rozstanę się z życiem niż z tą pamiątką, bo zarówno jej, umierającej, jak i sobie, przyrzekłem, że spocznie ona wraz ze mną w grobie, gdzie ozdobię się nią tak, jak niegdyś zdobiłem się, stając z nieboszczką do ołtarza...

Tem nie mniej Wolski niósł teraz przedmioty te do lichwiarza, a nie naszą rzeczą jest kreślić w jaki sposób je zdobył. Czytelnik łatwo sam domyśli się zresztą.

ROZDZIAŁ III

Dom lichwiarza Abrahama ze Skalmierza był piętrowy, obszerny, murowany i w takim samym stosunku przewyższał inne domy Kazimierzowego przedmieścia, w jakim właściciel jego przewyższał bogactwem swoich sąsiadów. Gdy Wolski zakołatał rękojeścią buzdygana do dębowych drzwi domostwa, zaopatrzonych żelaznemi gwoździami oraz sztabami, roztworzyły się one zaraz na oścież i stanął w nich pachołek rudobrody.

— Mój pan — rzekł — czeka na waszą wielmożność.

Wszedłszy do izby lichwiarza, pomimo całego spokoju, jaki postanowił sobie zachować, krzyknął ze zdumienia. I miał czego. Znalazł bowiem lichwiarza siedzącego za stołem, na którym rozsypana była kupa złota, wartości przynajmniej stu tysięcy hiszpańskich pistolów. Złote dukaty zaś były tak świeże i piękne, jak gdyby dopiero co wyszły z pod stempla, a stół, chociaż dębowy, uginał się pod ich ciężarem.

Król nie powstydziłby się podobnego skarbu, Krezus byłby z niego pyszny, a Bona większego napewno nie wywiozła do Włoch.

I na widok tego skarbu ślina nabiegła do ust rozrzutnikowi.

— Lepiej użyłbym go przynajmniej, niż ten brudny Żyd, co wygląda wśród tych bogactw jak ropucha, która przypadkiem zaczołgała się na królewski bisior!

Dalszy ciąg nastąpi

Międzynarodowe imprezy narciarskie

16—17 stycznia międzynarodowe mistrzostwa Szwajcarji w kombinacji alpejskiej,

23—31 stycznia międzynarodowy tydz. w Garmisch Partenkirchen,

30—31 stycznia mistrzostwa Holandji w Arosa,

30 stycznia — 2 lutego mistrzostwa Austrji w kombinacji alpejskiej w Ischlu,

30 stycznia — 3 lutego mistrzostwa Węgier w Matra,

31 stycznia — 6 lutego mistrzostwa Czechosłowacji w Neuschl,

2 — 7 lutego zimowe igrzyska akademickie w Zell am See,

6 — 7 lutego mistrzostwa Austrji w kombinacji alpejskiej w Insbrucku,

9 — 12 lutego mistrzostwa Niemiec w Altenbergu,

12 — 14 lutego mistrzostwa Finlandji w Kajana,

12 — 18 lutego międzynarodowe zawody FIS w Chamonix,

18 lutego — kilometr lancé w St. Moritz,

21 lutego — Derby Parsenn w Davos,

21 — 23 lutego — mistrzostwa Niemiec w kombinacji alpejskiej w Rottach,

24 — 28 lutego — zawody Holmenkol w Oslo,

27 — 28 lutego — mistrzostwa Szwajcarji w Bernie,

2 — 4 marca mistrzostwa Szwecji w Oernskoeldsvik,

4 — 6 marca — mistrzostwa Norwegji w Toensberg,

7 — 8 marca — Arlberg - Kandahar w Nürren,

3 — 4 kwietnia — mistrzostwa Finlandji w kombinacji alpejskiej w Salla.

Rekord Orbisu

W ciągu sezonu letniego r. b. Orbis zorganizował 583 wycieczki.

Ogólnie ilość uczestników, obsłużona przez Orbis wynosiła w tym okresie 204.964 osoby.

Liczby te stanowią rekord i mówią same za siebie.

Z Francji

Wystawy na dworcu

W sali wystawowej paryskiego dworca St. Lazare zorganizowane będą w ciągu stycznia i lutego r. b. dwie ciekawe wystawy turystyczne: „Słynne Opactwa Francji", od 9 do 31 stycznia, oraz: „Jak tanio spędzić wakacje?", od 6 do 24 lutego.

W organizowaniu tych dwuch wystaw biorą udział wszystkie francuskie towarzystwa kolejowe.

Wystawy otwarte będą codziennie od godz. 10-ej do 20-ej. Wstęp bezpłatny.

Nowe schronisko

Nowe schronisko turystyczne na szczycie „Aiguile du Goûter" w masywie Mont Blanc w Alpach zawdzięcza swe powstanie znanemu alpiniście Georges Orset'owi. Schronisko położone jest na wysokości 3825 m. i mimo tej prawdziwie astronomicznej liczby metrów odznacza się dużym komfortem. Posiada 40 miejsc sypialnych oraz piękną salę jadalną.

Zaopatrywanie schroniska w środki żywnościowe odbywa się za pomocą specjalnie zainstalowanego kabla, z którego mogą korzystać turyści dla przesyłania do schroniska swych plecaków.

Wagony ciszy

Inżynierowie europejscy i amerykańscy pracują od dłuższego czasu nad wyszukaniem materjałów i wynalezieniem urządzeń, któreby zredukowały do minimum hałas towarzyszący poruszającym się pociągom.

W najbliższym czasie kolejnictwo francuskie używać będzie wagonów zbudowanych według nowych metod. Wagony takie wykonane są całkowicie ze stali, wyłożone w środku linoleum, a odpowiednie łączenia resorów z blokami gumowemi pozwala amortyzować większość wstrząsów powodowanych podskakiwaniem wagonów na łączeniach szyn, energicznem hamowaniem i t. d.

Prócz tych udoskonaleń, „wagony ciszy" otrzymają najnowsze urządzenia wentylacyjne, oświetleniowe i ogrzewnicze.

W niedalekiej przyszłości setki wagonów tego typu zostaną oddane do użytku pasażerów, tymczasem wszystkie nowe wagony 3-ej klasy będą posiadały wyściełane ławki.

Mimo że taryfa kolei francuskich jest jedną z najtańszych w Europie, kroczą one zawsze na czele postępu technicznego i starają się zapewnić podróżnym maximum wygody i bezpieczeństwa.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 4 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografji ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji. Copyright by „Wiadomości Turystyczne", Warszawa 1937. P. K. O. 9389.

Redaktor odp. i wydawca: Marjan Dziekański. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Żórawia 9, tel. 7-03-84. Polska Druk. Nakładowa. Senatorska 17, tel. 2-51-58.